Tom XVIII. Nr. 4.

1. lutego 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Świętojański robaczek.

Wieczorem, pewnego dnia gorącego w lecie, siedziała Małgorzata, uboga wdowa, przy otwartem okienku w swej małej izdebce; twarz jej pokrywała bladość, a zapuchnięte oczy i wydawane z piersi westchnienia świadczyły o świeżo przebytym płaczu. Patrzyła w ogródek otaczający jej schludny domek, a mały ośmioletni jej synek, imieniem Stasio, stojąc obok niej, ocierał także zapłakane oczęta. Księżyc wyjrzał z za drzew a miły powiew wiatru roznosił zapach siana dopiero co w ogródku wdowy w kopki złożonego.

Gdy się wdowa cokolwiek uspokoiła, zapytał jej synek:

— Czegoż płaczesz już od tak dawna, matusiu kochana?

W miejsce odpowiedzi uścisnęła cierpiąca matka dziecię swoje:

— Uspokój się Stasiu — rzekła — pomódl się trochę do Boga, aby się nad nami zlitował, gdyż ubóstwo i nędza nas czekają; może twoją niewinną modlitwę prędzej Bóg wysłucha.

Jakie powody miała Małgorzata do tak boleśnego płaczu? zaraz opowiemy.

Małgorzata była córką ubogich ale bardzo poczciwych rodziców. Wychowali ją w poczciwości i bojaźni Bożej; od najwcześniejszej młodości wszczepiali w jej serce te cnoty jakoteż miłość ku bliźnim i zamiłowanie w pracy, to też dzieweczka rosła w błogosławieństwie Bożem. Inne matki wskazywały ją za wzór do naśladowania swym dzieciom. Gdy dorosła, nie było dorodniejszej i pracowitszej nad Małgorzatę dziewy. Wstawała w lecie równo z pierwszym brzaskiem, z modlitwą na ustach, pracowała rączo i ochoczo czy to sobie u rodziców, czy to na zarobku i uchodziła powszechnie za miłą i wesołą dziewczynę.

Gdy zaś przyszła niedziela lub inne jakie święto, ubrana czyściutko a skromnie, z książeczką w ręku, szła do parafialnego kościoła na nabożeństwo, wtedy to mógł każdy brać z niej przykład wzorowej pobożności i chrześcijańskiej pokory.

Po nieszporach zamiast iść do karczmy na muzykę i przypatrywać się lub nawet brać udział w zgorszeniach, jakie zazwyczaj niestety jeszcze dotąd podczas zabaw karczemnych się dzieją, zgromadzała w zimie do swej izdebki a w lecie do ogródka swoje rówienniczki, i tam najprzód czytywała im Żywoty Świętych Pańskich, lub jaką wesołą a moralną opowiadkę, nakoniec przy spiewie dźwięcznym lub grze wesołej schodził im czas najroskoszniej.

Pomimo tego że rodzice swą Małgorzatę tak starannie i wzorowo wychowali, pomimo że była cnotliwą, bogobojną i pracowitą dziewczyną, żaden z zamożniejszych gospodarzy na ożenieniu, nie posełał do niej swatów. Bo chociaż nie jeden młodzian byłby może rad mieć ją za żonę dla znanych jej cnot, to odradzały ciotki, siostry, sąsiadki, ba nawet i sami rodzice, bo Małgorzata była uboga, a więc żadnemu mężowi wnieść nie mogła wiana.

Jednakże cnotliwego człowieka Pan Bóg nigdy nie opuszcza i bez nagrody nie zostawia; wysłuchał On modły rodziców Małgorzaty, których jedynem było życzeniem, aby im Bóg dozwolił, zanim się do wieczności przeniosą, znaleść człowieka, któremuby najdroższy swój skarb, swą jedyną córkę powierzyć mogli.

Otóż w jedne zapusty przybył młody, ubogi lecz pracowity parobek, Jakób Przyborski do rodziców Małgorzaty i pokłoniwszy się im do nóg, prosił o córkę w zamężcie. Prośba jego została przyjętą, gdyż powszechnie za dobrego uchodził, a po wyjściu zapowiedzi odbyło się skromniutkie wesele. W rok po odbytym ślubie pobłogosławił Pan Bóg młode małżeństwo dorodnym synaczkiem, któremu na chrzcie świętym imię Stanisław dali.

Jakoś niedługo po urodzeniu się Stasia rodzice Małgorzaty zaniemogli i pomimo starań dobrej ich córki, w krótkim czasie jedno po drugiem spoczęli obok siebie na smętarzu parafialnym.

Małgorzata po tak dotkliwej stracie długo utulić się nie mogła, jednakże nie rozpaczała bo spokojne miała sumienie, gdyż wszystkie obowiązki najlepszej córki, ku zgasłym rodzicom wypełniała. Nad grobami ich, dla czci ku dawcom życia, postawiły wdzięczne dzieci dwa czarne krzyże dębowe; zazieleniły się mogiły obsadzone kwiatami, i tam często wieczorami i w święta chodzili Jakóbowie z małym swym synkiem pomodlić się o zbawienie dusz zmarłych rodziców i tych wszystkich, co już w grobach spoczywają.

Po zmarłych rodzicach został Małgorzacie domek z małym obok niego ogródkiem, w którym Jakób młode owocowe drzewka pozasadzał. Chodził codziennie na zarobek, aby jego rodzinie na niczem nie brakło, a miłość ku żonie i dziecięciu dodawała mu sił i wytrwałości w pracy i widocznie Bóg mu błogosławił.

Nie przepomniał i o tem troskliwy o przyszłość swej rodziny Przyborski, że może przyjść na niego z czasem jaka uporczywa choroba, że może popaść w kalectwo a nawet w śmierć przedwczesną; dlatego wszedł w kupno kawałka pola ornego u pewnego majętnego sołtysa, Bartłomieja Cisaka, do którego gruntu ogródek Przyborskich przytykał. Ugoda obopólna stanęła taka że Bartłomiej Cisak, chcąc ubogim Jakóbom dopomódz, odstąpił im na wieczystą własność za cenę 350 złr. w srebrze, półtrzecia morga pola odosobnione od reszty jego gruntów.

*

Aże Jakóbowie będący dopiero na dorobku, tej sumy od razu złożyć nie byli w stanie, uczynny i ludzki sołtys w kontrakcie sprzedaży podzielił ową sumę do wypłaty w siedmiu latach po 60 złr. rocznie z małemi procentami.

Nastały lata urodzajne, a kto tylko miał ochotę do pracy, zarobku było podostatkiem; to też nie lenił się nasz Jakób, gdy tylko spojrzał na poczciwą swoją towarzyszkę życia i na małego chłopczynę swego, który biegając i szczebiocząc, rozweselał nieraz zasępione z trosków czoło rodziców, i nie brakło mu sił i ochoty; a pracując w pocie czoła, warunków kontraktowych corocznie dotrzymywał i tym sposobem dług umarzał.

Przez lat sześć szczęścił Pan Bóg Jakóbowi, tak że na siódmy rok tylko ostatnia rata 50 złr. srebrze wynosząca, do wypłaty mu zostawała. Cieszył się tem niewymownie, że po ukończeniu wypłaty, dochodów z gospodarstwa dowolnie do czego innego używać będzie: czy to na poprawę gospodarstwa, czy to na pomnożenie inwentarza ruchomego, lub wreszcie składać w kasie oszczędności na powiększający się procentami kapitał.

Ale inaczej było zapisane w niezbadanych wyrokach Opatrzności! Siódmego roku, w którym ostatnią ratę za kupiony grunt miał sołtysowi wypłacić, rozszerzyła się po kraju naszym straszliwa choroba, zwana cholerą, która z innej części świata Azji na wschód słońca leżącej do nas przychodzi. Wiele bardzo ludzi różnego stanu, płci i wieku chorowało na tę straszną chorobę, a po kilkunastu godzinach po większej części umierali. Gdzieś tylko swe kroki obrócił, nigdzieś nie dostrzegł wesołej twarzy; ponury dźwięk dzwonów wzywający pozostałych przy życiu do ostatniej posługi, roznosił smutne swe echa po dolinach, żałobne spiewy kapłanów i modły skruszonego ludu wznosiły się przed tron Przedwiecznego z błagalną prośbą o odwrócenie straszliwej klęski; rzadkobyś znalazł taką rodzinę, któraby kogoś ze swoich nie opłakiwała. I do tej wioski, gdzie Jakóbowie mieszkali zagościła ta nielitościwa choroba, zabierając mnóstwo ofiar, między niemi zaś poczciwego Jakóba Przyborskiego i zacnego Bartłomieja Cisaka.

Nieszczęśliwa Małgorzata po stracie drogiego towarzysza życia swego wylewała długo łzy gorzkie i ledwo po kilku miesiącach uspokoiła się. Tymczasem miłosierny Bóg usunął karę na ludzi zesłaną, dozwalając, że znowu uciecha i radość do serc ludzkich zawitały. Taka to bowiem ta natura ludzka; w czasie postrachu, klęsk, chorób grasujących człowiek się smuci, płacze, narzeka, zdaje się że nie przeżyje strat ukochanych osób; lecz gdy niebezpieczeństwo przeminie a czas rany zagoi, powraca znowu spokój do dusz naszych, zapominamy o przebytej świeżo boleści.

Ponieważ po zmarłym sołtysie Cisaku żadnych nie pozostało dzieci, cały tegoż majątek spadł na jego stryjecznego brata Józefa. Był to człowiek mający dobre serce, lecz popędliwy i gwałtowny, nieumiejący w niczem zachować zimnej rozwagi. Zaraz więc po objęciu w posiadanie sołtystwa zawezwał nowy dziedzic pozostałą po Jakóbie wdowę Małgorzatę, aby według spisanego kontraktu wykazała się pismami, czy dług zaciągniony przez jej nieboszczyka męża u poprzedniego właściciela sołtystwa spłacony został, lub nie.

Małgorzata pobiegła do domu, aby wyszukać książeczki, w której nieboszczyk sołtys Cisak każdą wypłaconą ratę kwitował i własnoręcznie się podpisywał, lecz jakaż ją trwoga ogarnęła, gdy jej nigdzie odszukać nie mogła; przetrząsła każdy sprzęt i schowek w izbie i w komorze, lecz nadaremno, książeczka bez wieści przepadła!

Nieszczęśliwa wdowa zaręczała sumieniem, że tylko ostatnia rata wynosząca 50 złr. do zapłacenia jej jeszcze pozostała, lecz nowy właściciel sołtystwa nie tylko że nie uwierzył jej sumiennemu zapewnieniu, lecz nadto zelżył ją ubliżającemi słowy, zowiąc ją bezwstydną kłamczynią, nakoniec zaskarżył ją przed sądem o zapłacenie całej sumy wraz z siedmioletniemi zaległemi procentami.

Wtedy to uczuła nieszczęśliwa wdowa cały nawał nieszczęść; widziała się już ogołoconą ze wszystkiego mienia, siebie i jedyne swe dziecię w największej nędzy, lecz co jej najboleśniej przychodziło, oto: że ją „bezwstydną kłamczynią“

nazwano. Świadka postawić nie mogła — Bóg tylko jedynym jej świadkiem i Jego o pomoc i ratunek błagała.

W takim to stanie duszy zastaliśmy biedną Małgorzatę siedzącą w otwartem okienku przy rozpoczęciu tej powieści. Nic dziwnego, że oddawała się boleśnemu żalowi serca; nie miała nikogo coby ją pocieszył i pomógł jej w obecnej potrzebie, dlatego to Stasiowi pomodlić się kazała.

— Módl się dziecię — mówiła — może twą niewinną modlitwę prędzej Pan Bóg wysłucha. Bo kto wie, może już jutro będziemy musieli opuścić ten domek i ten piękny ogródek, gdzie ojciec twój z takim trudem i pracą dla ciebie te drzewka rozkoszne pozasadzał!

Rozrzewniony słowami matki chłopczyna, ukląkł u jej nóg, złożył pobożnie rączęta swe małe, modląc się z dziecinną prostotą serca:

— Boże zmiłuj się nad mamą i nademną, niech nas ludzie nie wyganiają z tego domku i z tego ogródka, gdzie kochany mój tatuś tyle dobrych gruszek i jabłek ponasadzał. Poproś i ty drogi tatusiu za nami, bo mama mi mówiła, że ty u Boga w niebie mieszkasz i widzisz nas co robimy.

Więcej od łez nie mógł chłopczyna mówić, tylko schylił swą główkę do nóg strapionej matki i szlochając prosił, by się uspokoiła z płaczu. Podniosła go matka z ziemi, ucałowała główkę jego i do swego zbolałego przytuliła serca; i wtedy jakaś niebiańska pociecha zajrzała do jej duszy.

W tem przez otwarte okienko wleciał świecący robaczek; spostrzegłszy go Stasio, zdziwił się mocno, bo coś podobnego nigdy jeszcze nie widział, a może tylko nie uważał. Zapytał więc matki, coby to było za światełko latające? a matka mu powiedziała, że tem latającem światełkiem jest robaczek mały, co go zowią „świętojańskim“ dlatego, że około św. Jana Chrzciciela dopiero się u nas pojawia.

— O mamo moja! czy mogę go złapać, czy jego światełko nie parzy?

— Nie bój się drogie dziecię! złapać go możesz, abyś go poznał, bo i w nim odbija się wielkość Boga; nie bój się, on nie parzy.

Otrzymawszy chłopczyna pozwolenie schwytania świecącego robaczka, biegał za nim po izbie, a robaczek to w tę, to w ową stronę ulatywał, aż nareszcie wzleciał za belkę, na której deski powały spoczywały.

— O! dostań mi go kochana mamo, prosił chłopczyk całując ją po rękach. Matka chcąc uczynić zadosyć życzeniom drogiego dziecięcia, stanęła na ławce i szukała za belką, do której deska od powały nie dochodziła; chcąc robaczka uchwycić, poczuła pod palcami coś gładkiego i szeleszczącego, bierze to razem z robaczkiem, schodzi na podłogę i naraz wydaje okrzyk niewymownej radości, że aż mały Stasio z zadziwieniem zapytał matki o powód tego wykrzyknięcia.

— O dzięki Ci Boże, w wyrokach niezbadany! Ciesz się drogi Stasiu i podziękuj Bogu, bo twoją wysłuchał modlitwę. Widzisz dziecię moje, wraz z robaczkiem, któregoś tak widzieć pragnął, odszukałam książeczkę, której tak potrzebuję. Już nie obawiaj się, nikt nas już z naszego domku nie wydali.

Istotnie była to ta sama książeczka, w której wypłatę 300 złr. srebrze Bartłomiej Cisak własnoręcznie zapisywał. Zapewne Jakób musiał tę książeczkę tam dla pewności schować, o czem Małgorzata nie wiedziała i o czem jej umierający mąż zapomniał powiedzieć. Któż wie, jak długo byłaby ona tam leżała? a tymczasem nieszczęśliwą wdowę byliby źli ludzie z majątku jak najniesprawiedliwiej ogołocili.

Zaraz nazajutrz udała się uszczęśliwiona wdowa do wójta gminnego, który przywoławszy właściciela sołtystwa, pokazał mu znalezioną książeczkę zawierającą własnoręczne zatwierdzenie Cisaka, że sumę 300 złr. w srebrze odebrał.

Nowy dziedzic sołtystwa przekonany i zawstydzony, nietylko że wdowę za obelgę przeprosił, lecz także ją urzędownie w spokojnem posiadaniu kupionego gruntu zabezpieczył a w dodatku ostatnią ratę 50 złr. wynoszącą, która mu się jeszcze od wdowy należała, ze szczerego serca darował, przyrzekając w każdej jej potrzebie swoją pomoc chrześcijańską.

W. S.

nauczyciel z pod Liwocza.

Na Gromnicę.

Pozdrówmy przeczystą dziewicę,
Zapalmy na cześć Jej gromnicę,
Psalmy śpiewajmy Jej w cześć!
Dziś Symon na ręce wziął dziecię,
I chwałę mu wieścił na świecie
I ciężki krzyż, co miał nieść.

A Marja słów jego słuchała
I w sercu je wszystkie schowała —
Choć czysta jak zorzy blask:
Szanując zwyczaje prastare,
Gołąbki przyniosła w ofiarę
Dla oczyszczenia łask.

Więc my też, grzechami skalani,
Oddając hołd winny tej Pani,
Obmyjmy serc naszych trąd —
Miłości gromnicę zapalmy,
Czynami Jej Syna pochwalmy —
Gotowi stańmy na sąd.

I żebrzmy litości w pokorze,
Gdyż bliskie snać sądy już Boże,
Bo ziemia przepełna krwią.
Za wiarę mordują nam braci,
Ojczyznę w pęta skuli kaci,
A gromy niebieskie śpią.

Lecz wnet Pan wystąpi z piorunem:
Grobowym pokryje całunem
Przemocy i zbrodni brud —
W powietrzu zaszumią sztandary,
W gruz runie fałszu gmach stary —
Swobodny odetchnie lud!

A Pani nasza w Jasnej Górze
Z gromnicą pokoju w lazurze
Nad Polską znów błyśnie nam —
I górą pójdzie cnota duszy,
Bo czarta potęgę Pan skruszy —
Marji tron świata da sam.

Wincenty Srokacz.

Stanisław Rewera Potocki.

Nie obce wam mili czytelnicy nazwisko Potockich a zwłaszcza tym z was, co mieszkają koło Krzeszowic i koło Łańcuta, bo miasteczka te, jakoteż i wioski w około nich leżące, są dziedzictwem tej rodziny. Możni są to panowie, ale co ważniejsza, że bogatego mienia którem ich królowie nasi sławni za piękne czyny obdarzyli, a nawet i krwi, nie szczędzili nigdy dla matki ojczyzny. Od niepamiętnych czasów imię Potockich zawsze głośnem było w Polsce. Potoccy bili się dzielnie, mądrze na sejmach radzili, nie szczędzili nigdy grosza gdy ojczyzna była w potrzebie i żaden z nich nie był nigdy ostatnim do ofiary. Posłuchajcie co historja mówi o jednym z przodków tej sławnej rodziny, o Stanisławie Rewerze Potockim, co był wojewodą krakowskim i hetmanem wielkim koronnym.

Stanisław Rewera Potocki, nazwany Rewerą od przysłowia, którego w mowie potocznej zwykł był używać, pan z panów, odziedziczył po ojcach dobra wielkie i wszelki dostatek. Miał on miast kilka z warownemi zamkami, a jedno bogatsze od drugiego, i wsi bez liku a jedna piękniejsza od drugiej; ile zaś skarbiec jego mieścił w sobie złota, srebra i przeróżnych kosztowności, to się i wypowiedzieć nie da Będąc tak bogatym, mógł był przez całe życie nic nie robić, jeno używać, jeść, pić, bawić się, po cudzych krajach jeździć, a byłoby mu życie płynęło wesoło i nigdy na te wszystkie uciechy nie byłoby mu zabrakło pieniędzy. Mógł też, gdyby mu się to było podobało, pieniądze zbijać i majątku przymnażać jeszcze bardziej, a nikt by mu tego nie śmiał był zabronić. Ale Stanisław Potocki wiedział że hulaką być nie pięknie a skneą haniebnie, toż go ani jedno ani drugie nie ciągnęło. Stanisław Potocki wiedział co każden człowiek, czy bogaty czy ubogi, ojczyźnie swojej winien; toż ledwo z młodzieńczych lat wyszedł, ba ledwo nauki pokończył, poświęcił się cały na usługi ojczyźnie i służył jej całe życie. Żył on za panowania królów Zygmunta III i jego synów Władysława IV i Jana Kazimierza, gdy Polska na wszystkie strony musiała się oganiać nieprzyjaciołom, którzy na nią napadali. Stanisław Potocki nie mógł obojętnie patrzeć na grożące ojczyźnie niebezpieczeństwo, a że nieprzyjaciel raźno postępował, nie było czasu radzić, jeno iść a bić było potrzeba, toż gdy w dwudziestym roku życia dosiadł konia i szablę przypasał, to nie odpoczął do ostatniego tchu życia. Za męztwo, za dzielność, kochali go i szanowali swoi, nieprzyjaciele zaś drżeli przed nim a imię jego jako wielkiego wodza i zacnego męża zasłynęło wkrótce w całej Polsce i daleko za jej granicami.

Były to smutne czasy, bo ciągłe wojny trapiły Polskę. Stanisław Potocki bił się dzielnie na Wołoszczyźnie, był na wojnie z Moskalem i cudów waleczności dokazywał pod miastem Smoleńskiem. Ile razy Turcy na Polskę napadli i on pierwszy przeciwko nim spieszył. Walczył pod Chocimem i Cecorą a wodzowie polscy Żółkiewski i Koniecpolski wydziwić się nie mogli jego męztwu. Na Tatarów był jakoby bicz boży,

i przeciw Szwedom co z za morza przyszli Polskę wojować, walczył z nieporównanem męstwem. Miała Polska kłopot niemały z kozakami, co się raz poraz buntowali; toż ani policzyć tego, wiele razy ich Potocki pobił i uskromił. Tak ciągle i ciągle narażał się dla lubej ojczyzny na największe niebezpieczeństwa, za co też w swoim wojskowym stanie postępował na coraz wyższe stopnie ale — i starzał się powoli Rok po roku mijał a wojna skończyć się nie chciała; młodzian niegdyś dwudziestoletni stał się ośmdziesięcioletnim starcem, a i w tym jeszcze tak późnym wieku sławne zwycięztwo odniósł nad Tatarami i odbił 15.000 jeńców, których z Polski do swego kraju uprowadzali.

Zdawało się wówczas osiwiałemu staruszkowi, że już spłacił dług swój ojczyźnie, że już się jej dosyć wysłużył i zapragnął spoczynku, a i czas mu też było i odpocząć boć 88 lat to wiek, a do tego 88 lat spędzonych nie w wygodach, nie za piecem, ale wśród niebezpieczeństw, wśród gradu kul nieprzyjacielskich. Uśmiechało mu się teraz ciche domowe szczęście, spokojny żywot w rodzinnym zamku w Podhajcach, gdzie miał żonę i pięcioro dzieci dorosłych, trzech synów i dwie córki. Toż porzuciwszy obóz wybrał się w drogę na Lwów do domu, i rozmyślał sobie jak mu to miło będzie odpoczywać po tylu trudach. W tem gdy do Lwowa dojeżdżał, przybliża się chłopek do jego pojazdu, pokazuje buławę żelazną, którą był właśnie przypadkiem w polu wyorał, a buława to laska taka, którą hetmanie przed wojskiem nosili na znak swego dostojeństwa.

Potocki wziął buławę z rąk chłopka, obejrzał i rzekł:

— Buława, dobry znak, to wróży hetmaństwo — a masz ty syna gospodarzu?

— Mam miłościwy panie — odpowiedział chłopek — ale to nie dla mego syna wróżba, on tak wysoko nie dojdzie nigdy; jeżeli łaska wasza, miłościwy panie, to przyjmcie buławę odemnie — wam się może przyda.

Potocki nagrodził chłopka, przyjął buławę, ale ani pomyślał że ona jemu hetmaństwo wywróżyć miała, i owszem ciągle jeszcze myślał tylko o wypoczynku, o życiu cichem na starość. W tem gdy przyjechał do Lwowa, przyszły do niego listy od

ówczesnego króla polskiego Jana Kazimierza i buława hetmańska szczerozłota bo król go hetmanem wielkim wszystkich wojsk polskich mianował.

Zawahał się staruszek, kiedy sobie przypomniał swoje włosy siwe i upragniony a tak dobrze zasłużony wypoczynek; i sam nie wiedział czy dziękować królowi za wielki ten zaszczyt, który mu wyświadczył, czyli też wymówić się od niego. Ale w tem jeszcze raz rzucił okiem na list królewski, i ujrzał tam słowa: ojczyzna woła, ojczyzna potrzebuje ratunku, potrzebuje obrony. I w ówczas jakby nowe życie w niego wstąpiło, jakby mu ze czterdzieści lat ubyło:

— Kiedy ojczyzna woła, nie czas myśleć o spoczynku — rzekł sam do siebie, i dalejże co prędzej gotować się w drogę, aby stanąć na czele wojska i wyruszyć na wrogów.

Miłość ojczyzny sił mu dodała i znowu imię jego, już jako hetmana, zasłynęło szeroko a nieprzyjaciele zadrżeli usłyszawszy że on polskiem wojskiem dowodzi. Kozaków co się nie przestawali buntować przywiódł mocą swego oręża do posłuszeństwa królowi. Szwedów najezdników, co jak wezbrana rzeka rozlali się po Polsce, tęgo przepłoszył pod Lublinem. Nie darował i księciu Siedmiogrodzkiemu Rakoczemu, co Szwedom pomagał i także dał mu się dobrze we znaki; nakoniec do Moskwy poszedł i tam niejednokrotnie pobił i upokorzył tego odwiecznego naszej ojczyzny nieprzyjaciela. Słowem „nie wprzód wojować niżeli żyć przestał“ a to stało się w roku 1667.

Gdy umierał a otaczający go płakali z żalu, spokoił ich temi słowy:

— Śmierci się nie lękam, bom jej dla Boga i ojczyzny w tak wielu okazjach szukał.

Tenże Potocki sławny jest i z tego że założył miasto, które od swego imienia nazwał Stanisławowem. Był to mąż nie tylko z męztwa i miłości ojczyzny sławny ale także z pobożności i szczodrobliwości dla kościołów. Surowy dla złych i nieposłusznych, wylany był dla swoich żołnierzy i dzielił się z nimi własnem mieniem; dla równych uprzejmy i szczery dla

niższych przystępny i serdeczny, zjednał sobie cześć i miłość w całym narodzie a pamięć wielkich jego czynów i wielkiego poświęcenia dla ojczyzny nie zaginie po wieczne czasy.

Stanisław Krakowczyk.

Wzorowo gospodarstwo wiejskie w Belgji.

W kraju, który się zowie Belgją, ziemia nie jest najlepsza a w wielu miejscach nawet całkiem zła. Pomimo tego bywają tam urodzaje o jakich my wyobrażenia nie mamy. Pochodzi to ztąd że Belgijczycy nie szczędzą pracy aby ziemię swoją dobrze uprawić i z tego mają sławę w całym świecie. Uprawa ziemi w Belgji polega głównie na tem że ją zasilają bardzo obficie i bardzo dobrym nawozem. Belgijczycy w stosunku do rozległości swoich gruntów, trzymają bardzo wiele bydła i karmią je doskonale, pomimo tego jednak i chociaż bydło latem i zimą stoi ciągle w stajni, za mało im tego nawozu, którego bydło dostarcza i dlatego wszelkiemi siłami starają się, aby go mieć więcej, a starają się o to tak pilnie, tak gorliwie, jak nigdzie w całym świecie. A mają słusznie, bo nawóz jest jakoby duszą gospodarstwa wiejskiego i od niego głównie plenność ziemi zawisła. Wiedzą o tem w Belgii, wie o tem nie tylko każdy gospodarz tamtejszy, ale i każde dziecko, dla tego też nie ginie tam marnie ani odrobina z jakiegokolwiek odchodu zwierzęcego lub ludzkiego, żadne źdźiebełko słomy; wszystko idzie na nawóz, na uprawę pól i ogrodów, a tym sposobem nie tylko plenność ziemi zwiększa się tam niemal z każdym rokiem, ale oraz utrzymuje się także czystość nadzwyczajna tak w miastach jak i po wsiach, jak i w mieszkaniach i w stajniach, a gdzie czystość tam i zdrowie sprzyja ludziom i zwierzętom, tam i obyczajność większa.

U nas czasem przez wieś nie tylko przejść ale i przejechać nie można takie błota, takie kałuże na środku drogi bywają; z nich to wywodzi się złe powietrze, od którego ludzie i zwierzęta chorują, w nich to czasem i dzieci się topią. Przed każdym domem gnojówka płynie sobie samopas, tworząc wy-

boje i jeziorka. Obok nich na podwórku rzadko zamiatanem, nieład największy i wszędzie śmiecia pełno. Gnój słońce przepaliło, deszcz przemoczył, świnie poryły. W stajni błoto że ledwo przejdziesz; bydło powalane gnojem stoi w zaduchu i żuje smutne lichą strawę. Nie tylko ściany ale i wszelkie naczynia stajenne, ale nawet żłoby często nigdy nie czyszczone. Inaczej jest w Belgji. Tam zagroda włościańska wygląda jakby z pudełeczka wyjęta. Podwórze umiecione i czyste, obora jakby pokój, gnojowisko porządnie i dobrze założone, na gnojówkę jest dół osobny. Nie tylko domy są zewnątrz i wewnątrz pięknie pomalowane, ale nawet i stajnie; podobnież są pięknie pomalowane wszystkie sprzęty domowe olejną białą farbą, nawet widły, a końce ich złocone. Wyobraźcież sobie dziewczynę białą jak mleko a czerstwą i rumianą, gdy gnój takiemi malowanemi i złoconemi widłami nakłada; są i u nas takie dziewczęta, są i piękniejsze i milsze stokroć, bo weselsze i może szczersze jak tamte; ale ponieważ my o gospodarstwo nasze nie bardzo dbamy, ubodzy jesteśmy—i nasze dziewczęta też źle się mają. Nie stać ich więc aby się mogły tak jak tamte stroić, bo tamte, gdy idą do kościoła, to mają we włosach szpilki dyamentowe, odzież bogatą jakby panie, u pasa klamry szczerozłote, a na szyi tiule na jakie u nas nie jedną panią nie stać. Nie dlatego wam to mili czytelnicy opowiadam aby was do takich zbytków zachęcać, ale, aby wam pokazać, do czego to prowadzi praca a wytrwałość.

Owóż posłuchajcie jak w Belgji nawóz urabiają i jak się z nim obchodzą. Wszelki muł, szlam i błoto z rowów, ze stawów, kanałów i bagnisk, rozmaite zielska, darninę, świeży gnój stajenny, tudzież pył z drogi, który każdy gospodarz zmiata miotłą ze wszystkich dróg do jego roli przytykających, układają warstwami naprzemian z wapnem, popiołem, gnojem kurzym i gołębim, przekładają ten stos po kilkakrotnie, za każdym razem polewają gnojówką i dopiero gdy wszystko należycie przegnije, wywożą na pole. W okolicach piasczystych używają na podściółkę darniny. Gdy ta przejdzie dobrze gnojówką, natenczas ją mieszają warstwami z odchodami ludzkiemi, układają w stos i znowu polewają gnojówką aby gnój zbytecznie nie wysechł.

W niektórych znowu okolicach układają darninę lekko w stos, gdy wyschnie palą a popiół ztąd otrzymany układają z gnojem w warstwy na sześć cali wysokie. Polewają je mydlinami, gnojówką i otrzymują tym sposobem wyborny nawóz, który w lecie i na wiosnę wywozi się na łąki. Oprócz tego zbierają także bardzo troskliwie nawóz płynny, a nawet skupują go po miastach. Nawóz ten działa bardzo szybko i silnie na wzrost roślin i dlatego w niektórych stronach częściej go nawet używają jak gnoju. Na przechowywanie tego płynnego nawozu mają pod stajniami końskiemi i krowiemi i pod chlewami trzody wymurowane piwnice, do których wszelki mocz spływa. Gdy kto ma stajnię stawiać, najprzód tę piwniczkę jak najstaranniej urządza Aby gnojówka była dość gęsta, co rano zbierają z pod bydła czysty gnój i wrzucają do piwniczki. Tam wlewają się także mydliny i t. p. i to wszystko razem wystać się musi. Po wyrzuceniu gnoju ze stajni spłukuje się podłogę do czysta, zamiata miotłą i wpuszcza wszystko do piwniczki. Odchody zwierzęce po drogach pilnie zbierają w kosze i także wrzucają do tego płynnego nawozu, jakoteż gnój z pod drobiu. Wywożą tę gnojówkę na pola niezasiane i zasiane; jeżeli zboże już się zazieleniło, wywożą gnojówkę tylko gdy jest chłodno lub wilgotno, bo przy dniu gorącym a suchym spaliłaby zasiew. W zimie wywożą ją na pola żytne, piasczyste, a następnie najsilniejszą na pola rzepakowe, w kwietniu na lny i na te pola, na których ma być owies po życie i pszenicy. W czerwcu wywożą znowu gnojówkę na ziemniaki, w lipcu na pola rzepakowe i burakowe, w jesieni na łany żytne, pszeniczne i na koniczyny. Wywożą ten płynny nawóz w beczkach albo stosownemi wózkami. Przyjechawszy na miejsce wyjmuje się czop a gnojówka spływa po rynewce. Po polach już zielonych rozwozi się gnojówkę na taczkach, pomiędzy brózdy i naczyniem do warzęchy podobnem rozlewa na tę i na tę stronę. Wozy do rozwożenia bywają bardzo dobre, przykryte, ze szczelnem dnem, które nie przemaka, z mocnemi bokami, a tak są lekkie że jeden wół lub koń ciągnie je z łatwością.

Tysiące ludzi wszelkiego wieku i płci zajmują się w Belgii zbieraniem i urabianiem najrozmaitszego nawozu tak na własną

potrzebę, jak i na sprzedaż. W miastach i miasteczkach cała uboższa część ludności utrzymuje się ze zbierania wszystkiego co na nawóz służyć może. Ci ubodzy po kilka razy dziennie zamiatają wszystkie ulice a gdy tylko jakie bydlę zrobi gdzie nieporządek, biegną na wyścigi z taczkami i koszykami jakby po znaleziony pieniądz. Cóż to dopiero dzieje się wtedy gdy na targ dużo ludu wiejskiego zjedzie się do miasta To żniwo dla miejskich biedaków; dlatego też zawsze po kilku uwija się koło każdego wozu, koło każdego bydlęcia, a skutkiem tego jest, że w całym świecie nie ma nigdzie takiej czystości w miastach jak w Belgji. Na końcu każdej ulicy są wolne miejsca gdzie ubodzy układają w stosy swoje zapasy, jako to: śmiecie wszelkiego rodzaju, szczątki słomy i siana, łupiny i okrawki z jarzyn, rumowisko ze starych budynków, odpadki z fabryk, zielsko i trawę z pomiędzy kamieni powyrywane, muł z rowów, słowem wszystko co może przydać się na pokarm dla roślin. Każdy z ubogich ma wyznaczone miejsce, na którem układa swój stos, powiększa go codziennie i zlewa moczem. Po niejakim czasie, gdy się tak ułożony nawóz rozgrzeje należycie, właściciel przekłada go, i to się powtarza trzy razy, poczem sprzedaje się nawóz a o kupca nie trudno. Wieśniacy często po ten towar zaglądają do miast, mają bowiem tę wiarę że ich roli, takim nawozem uprawionej szczególnie dlatego Bóg pobłogosławi, ponieważ nędzarzom dali zarobek; ztąd nawet nie bardzo się targują. Ale jednak gdy przyjdzie kupiec, nie dość mu na tem że stos nawozu obejrzy; bierze jeszcze laskę, wtyka w środek, wyciągnąwszy ją, wącha i dopiero po zapachu poznaje dobroć towaru. W jednem mieście jest około sześćset takich biedaków, którzy się zajmują zbieraniem śmiecia i urabiają z niego wyborny nawóz. Zarabiają ci ludzie razem około 320 złr. dziennie, co czyni blisko sto tysięcy złr. na rok. Osobni zaś są ludzie zajmujący się czyszczeniem wychodków a to nie tylko żadnego właściciela domu nic nie kosztuje, ale owszem przynosi miastu rocznie czternaście tysięcy złr. czystego dochodu. Każdy z tych ludzi co się trudnią wyprzątaniem wychodków, jeżeli pilnie pracuje, zarabia pół reńskiego dziennie, podobnie jak śmieciarz. Dlatego

też w kraju tym, gdzie i śmieci zysk przynoszą **nie ma żebraków**, a podczas gdy u nas za sprzątanie i zamiatanie ulic po miastach grube wydaje się pieniądze, tam miasta ciągną zyski nawet ze swoich śmieci i nieczystości. Ach! gdyby to i u nas działo się podobnie, ileżbyśmy przez to zyskali! Nie byłoby tyle nędzy i żebractwa, zmiejszyłaby się liczba próżniaków i darmozjadów tak po wsiach jak i po miastach, w całym kraju większa nastałaby moralność — i gospodarstwo, dziś tak nisko stojące, podniosłoby się szybko.

RÓŻNOŚCI.

Nowy wynalazek. Wiedzą wszyscy że nafta służy do świecenia, wiedzą wszyscy i to, że w maszynie co ciągnie pociągi na kolei żelaznej pali się węglem — ale w Ameryce zrobili teraz odkrycie że maszynę kolei żelaznej lepiej jest opalać naftą jak węglami. Próbowano już tego i przekonano się że nafta może bardzo dobrze zastąpić drzewo i węgiel kamienny; byle jej tylko było podostatkiem.

Użytek grzyba rosnącego na brzezinie. Zrobiono teraz odkrycie, że grzyby brzozowe dadzą się używać zamiast rzemieni do obciągania brzytew i noży. W tym celu suszy się grzyb takowy i cienką ostrą piłą wykrawa się z niego cienkie a długie paski i przyłepia na drewnianej podkładce. Potem gładzi się powierzchnię paska, posypuje rdzą z żelaza i tę rdzę wciera się w pasek łyżką cynową lub innym kawałkiem cyny tak długo, aż powierzchnia przybierze kolor niebieskawy. Teraz można już brzytwę na pasku obciągać. Nawet bez posypywania rdzą, przetarłszy tylko cyną pasek grzybowy można już na nim obciągać.

Książę Luynes. Umarł niedawno jeden francuski książę nazwiskiem Luynes, po którym cała Francja przywdziała żałobę. Był to pan bardzo bogaty i bardzo uczony, a ojczyźnie swojej Francji, którą kochał nad wszystko, służył majątkiem i rozumem. Założył on i utrzymywał z własnej kieszeni kilka szkół, pracował całe życie nad oświatą ludu, wydawał swoim kosztem książki. Przytem był bardzo dobroczynny. Gdy w ostatnich czasach wojsko francuskie poszło do Rzymu bronić ojca św. książę Luynes także się tam udał, aby pielęgnować rannych. Jednego z rannych żołnierzy okrył swoim płaszczem, z tego przeziębił się i w parę godzin umarł. Ach! jakże nie płakać po tak zacnym mężu.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.